

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

POLITYKA

ul. Dubois 9
00-182 Warszawa

Nr 23 z dn. 4-06-88

Drzewo

RYSZARD MAREK GROŃSKI

I NACZEJ to wyglądało w roku 1950. Jadący na wakacje młody reżyser z ambicjami literackimi (nazwisko pominiemy, interesuje mnie sprawa, nie personalia) przeczytał w gazecie reportaż o założeniu spółdzielni produkcyjnej „Zwycięstwo”. Nie obyło się bez walki: inicjatorka kolektywnego gospodarowania Antonina P., córka bezrolnego, musiała pokonać opór własnej rodziny, by przekonać ją, że spółdzielnia, nazywana przez kulaków „kołchozem” gwarantuje lepsze i dostatnie życie. Co tam zresztą własna rodzina! Przeciwno Antoninie P. zawiązał się spisek: kulacy tak długo ryli i knuli, aż wreszcie postanowili utopić uświadomioną kobietę nie w łyżce wody, lecz w studni.

Przyglądająca się temu wieś — przejrzała na oczy. Pogoniła kulaków, prowodyrów odstawiała na posterunek. No i wtedy spółdzielnia „Zwycięstwo” stała się faktem. Wspólną pracę na polu poprzedziło reprodukowane w gazecie wspólne zdjęcie: Antonina P., jej mąż i dwóch synów spoglądają w kierunku jasnej przyszłości, ściskając równocześnie dłonie sekretarza komitetu gminnego i sołtysa.

Dramaturga ogarnęło podniecenie: to jest temat! A że właśnie Ministerstwo Kultury rozpisało konkurs na sztukę współczesną — zamiast chodzić na spacer i wdychać jod — pisał aż papier furczał. Sztuka zajęła pierwsze miejsce. Zaraz znalazł się teatr, który wystąpił z prapremierą. Brzmi to jak bajka: premiera odbyła się w grudniu tego samego roku 1950... Na widowni — Antonina P. i grono spółdzielców ze wsi Rozgard, gdzie rozegrała się prawdziwa akcja. Świetne recenzje, odpowiednie nagłosnienie propagandowe: pewien literat odnotował uwagi, jakie padły na jego wieczorze autorskim — „Żeby nie ta sztuka »Zwycięstwo«, to byśmy długo jeszcze czekali u nas ze spółdzielnią.” — (cytuje za Marią Czanerle — „Teatr Pokolenia” W.L.). Zdarzyło się i tak: „Pewien kulak, obecny na sztuce, zaprzął najazutrz konie do furmanki i odwiózł na punkt skupu zboża, które dotąd chował w ukryciu...”

Dlaczego przypominam tę zapomnianą historię? Ano, nie jedynie dlatego, że mam w swoich zbiorach wycinek będący czwartym aktem nagrodzonej

sztuki: jest to zawiadomienie, iż spółdzielnia „Zwycięstwo” ogłosiła upadłość — podpisane przez syndyka masy upadłościowej. Co innego kazało mi cofnąć się do lat pięćdziesiątych — „Zwycięstwo” wystawił Teatr Nowy w Łodzi (w reżyserii autora). A Teatr Nowy to karta w dziejach polskiego teatru zapisana przez Kazimierza Dejmka. Młody Dejmek patrzył na sukces kolegi, na ideologicznie słuszne widzenie problematyki wiejskiej. Musiał już wtedy wyciągnąć wnioski z tych inteligenckich zabaw. Wiele jego późniejszych inscenizacji to próby pokazania Polski prawdziwej, jej korzeni i źródeł poprzez wieś, poprzez chłopski bunt („Szela” — Jasieńskiego), poprzez wrażliwość na piękno ludowych świątkarzy („Historia o Chwałebnym Zmartwychwstaniu”, „Dialogus”), poprzez plebejski humor odzywające się echem w tak głośnych inscenizacjach jak „Żywot Józefa” czy „Uciechy staropolskie”.

Cierpliwe zbliżanie się do tematu, krańcze wokół jego tajemnic, odkrywanie wątków biegnących w mrok, w słowiańską mitologię zbliżyło reżysera z pisarzem Wiesławem Myśliwskim — twórcą o rzadko spotykanej skali talentu, którego znaczenie w literaturze rosnąć będzie z każdym rokiem, spychając w niebyt kopistów cudzych eksperymentów i kieszonkowych Dosłojewskich.

Spotkanie Dejmka z Myśliwskim to „Drzewo” — ostatnia premiera Teatru Polskiego w Warszawie.

Utwór Myśliwskiego w inscenizacji Dejmka doczeka się z pewnością omówienia na łamach „Polityki”. Mnie zastanawia „Drzewo” jako fakt społeczny: sztuka, co trafiła na swój czas. Jak „Łażnia” zapowiadała koniec represyjnego stalinizmu, jak „Święto Winklerida” obwieszczało Październik — dramat Myśliwskiego sygnalizuje zmianę: wyraźne przesunięcie w stronę wsi. Tam bowiem zaczyna się upatrywać wyjścia z kryzysu, straciwszy resztę złudzeń, iż wybawia nas złomowiśka produkująca deficyt i piramidy rozwoju. Jak to piramidy — przechodzące zabalsamowaną martwość.

Wraz z utratą wiary w bardzo ciężki przemysł wolno lecz uporczywie toruje sobie drogę domysł, że żadna z ról społecznych nie została przez kla-

syków napisana na wieczność: w różnych fazach rozwoju różne siły wysuwają się na plan pierwszy, stając się awangardą — podczas gdy część wczorajszej awangardy wędruje do taborów, gdzie nie brak uczuciowych markietanek, miłosiernych kapelanów i żołnierzy-samochwałów, opowiadających o własnych przewagach.

Ciekawe: „Drzewo” pojawiło się w chwili, kiedy w sejmie prof. Mikołaj Kozakiewicz charakteryzując postawę rzesz rolników przeciwstawił ją zmitologizowanemu obrazowi klasy robotniczej. W rolnikach też dostrzegł najważniejszy czynnik stabilizacji, umożliwiającej rozwój. Niemal równocześnie Stefan Kisielewski w „Tygodniku Powszechnym” raz jeszcze wrócił do swej tezy: naszą szansą jest nowoczesna wieś; „A pamiętajmy, że wieś to nie tylko sianie, oranie, hodowanie. Wieś to może być wielki przemysł przetwórczy skórzaný, drzewny, budowlany, tkacki, owocarski, wędliniarski, kamieniarski...” („TP” nr 21).

Takiej nowoczesnej wsi jeszcze nie mamy. Na sztukę o niej przyjdzie nam poczekać. Wieś współczesna zobaczona przez Myśliwskiego potwierdza diagnozę socjologa: przepływa przez nią strumień zdarzeń lecz ona trwa, zachowując swą odrębność i odmienną hierarchię wartości. Tu wszystko inne bo też pamięć ocala cienie przeszłości. Wynuty ze zrozumienia tej prawdy pomysł pisarza: żywi i umarli, duchy i ludzie z krwi i ciała są obecni na równych prawach. Szpicel po dawnemu szpicluje, zmarły partyzant przechadza się w za ciasnych oficerkach, strażak Gabriel w galowym mundurze wypatruje łuny pożaru, milicjant gotów wypisać mandat nieboszczykowi... Istnieje jeden czas, w którym mieszczą się wszyscy: czas mityczny, czas pogański. Tylko on obowiązuje w tej „Naszej wsi”, przywodzącej na myśl „Nasze miasto” Wildera. Tam także granice światów zacierały się... Stary chłop Duda wdrapuje się na drzewo. Nie chce zejść: na drzewie bliżej do Boga. Pracujący w polu zięć Dudy umiera na atak serca. Ale widzimy go jak kosi dalej — monotony ruch; kosa w dłoni Franka zagarnia coraz więcej i więcej; aż odzywa się Bóg: — „To już nie jest twój łąn”.

Wezwanie do przestrzegania porządku życia. Może to o to chodzi? Może to sens, do którego staramy się dotrzeć, raz po raz wchodząc sobie w szkodę, po której jedynie w przyszłości bywa się mądrym.